

gLOBus





Drodzy Czytelnicy **gLOBusa**! Mam nadzieję, że czas wolny związany z Bożym Narodzeniem wykorzystaliście na odpoczynek, regenerację i spędzenie czasu z bliskimi. W związku z intensywnością życia każdego z nas trudno bowiem znaleźć moment dla takich rzeczy na co dzień. W Nowym 2024 Roku życzymy Wam wiele radości, balansu między pracą, a odpoczynkiem oraz znajdowania szczęścia w małych rzeczach, które otaczają Was na każdym kroku. Oprócz tego życzymy również realizacji postawionych sobie celów i oczywiście, co najważniejsze, zdrowia. Nowy Rok to także czas pewnych refleksji, zastanawiania się nad upływem czasu. Mam więc nadzieję, że znajdziecie chwilę, w której bez żadnej presji zamyślicie się nad minionym rokiem i tym co czeka Was w przyszłości.

Redaktor naczelny Edgar Gładysz/ redakcja gLOBusa

W tym numerze:

- ***XXV - lecie Szkolnego Obserwatorium Astronomicznego***
- ***11 Listopada - Święto Niepodległości***
- ***Pokonajmy nowotwory krwi - Fundacja DKMS***
- ***Znajdź przyjaciela w schronisku - Jak uratować życie?***
- ***Świąteczna sprawa kryminalna—rodzina Lawsonów***
- ***Czechy***



XXV – lecie Szkolnego Obserwatorium



W naszej szkole nieprzerwanie od 25 lat działa obserwatorium astronomiczne. Pod koniec października nasz dyrektor, Pan Tomasz Kuziak oraz nauczyciel fizyki i opiekun obserwatorium Ludwik Lehman zorganizowali małą imprezę z tej okazji. Obchody odbyły się 28 października, kiedy to również można było obserwować na niebie częściowe zaćmienie księżyca.



O godzinie 20.00 w sali nr 30 zebrali się uczniowie oraz osoby spoza szkoły. Na początek wypowiedział się obecny dyrektor, Pan Tomasz Kuziak. Potem krótko przemówił Pan Roman Bohanysz – poprzedni dyrektor II Liceum - opowiedział o budowie obserwatorium. Na koniec zabrał głos Pan Ludwik Lehman, który przedstawił filmy z życzeniami od Instytutu Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Młodzieżowego Obserwatorium Astronomicznego w Niepołomicach.

Po części oficjalnej można było wysłuchać dwóch naprawdę interesujących wykładów „absolwentów” obserwatorium. Pierwszy wykład pt. *Od Ziemi po krańce Wszechświata* wygłosił dr Remigiusz Durka z Uniwersytetu Wrocławskiego. Drugi wykład pt. *Czy sztuczna inteligencja zastąpi kardiologa?* wygłosił dr Michał Łuczyński z Politechniki Wrocławskiej.

Po wykładach uczestnicy przenieśli się do obserwatorium, gdzie były przewidziane obserwacje zaćmienia Księżyca oraz, przy okazji, Jowisza i plejad. Niestety pogoda niezbyt dopisywała – było dosyć pochmurno. Jednakże w końcu w miarę się roz pogodziło i można było przez chwilę obserwować zaćmienie przez teleskop, jak i gołym okiem:)



Redakcja gLOBusa postanowiła dopytać o szczegóły...



Maja Rogowska: Skąd w ogóle pojawił się pomysł wybudowania obserwatorium w naszej szkole?

Ludwik Lehman: Od zawsze byłem zainteresowany astronomią. Jeszcze jako uczeń pierwszego liceum, bo wtedy to było jedyne w Głogowie, wypatrzyłem z kolegą u pani od geografii dziwny przyrząd. Ona twierdziła, że to jest teodolit, ale myśmy z kolegą z klasy, Romkiem Bohanyszem, podejrzewali, że to jest mały teleskop. A ponieważ mieliśmy bardzo dobry kontakt z fizykiem, no to namówiliśmy go, żeby wziął od „geograficy” ten niby teodolit i nam pożyczył. I on to zrobił. Rzeczywiście okazało się, że to był teleskop. Więc to był pierwszy teleskop, przez który prowadziłem obserwacje. Potem zostałem nauczycielem w I LO. Dyrektor chętnie mnie wziął, bo pamiętał, że byłem w olimpiadzie astronomicznej, więc mnie wtedy przyjął do pracy. No i już tam zacząłem drażnić temat, czy by nie zrobić małego obserwatorium na tej wieżyczce zegarowej. Teraz widzę - absurdalny pomysł, ale mi się marzyło, że będziemy wychodzili z teleskopem na tę wieżyczkę zegarową i sobie oglądali niebo. Nawet już teleskop zamówił dyrektor. Ale wtedy chyba przyszedł rok '89, hiperinflacja, totalne zamieszanie, temat upadł. No i chyba z dwa lata później dyrektorem tego liceum został ten mój kolega ze szkolnej ławy, Roman Bohanysz. I zaczął mnie namawiać, żeby tu przeszedł jako fizyk. Ja mu na to no dobrze, ale zbudujesz obserwatorium. Powiedział no dobrze. No i w ten sposób się tutaj znalazłem. Dotrzymał słowa, ale to trwało wiele lat, bo to były czasy dużo większej biedy niż teraz, pieniędzy na nic nie było, a jeszcze szalony pomysł na obserwatorium? Wiem, że największy problem był z dachem rozsuwanym. Ja oczywiście tylko pomysł podsunąłem, to zasługa Romana Bohanysza, który był ówczesnym dyrektorem.

M.R.: Czyli że budowa obserwatorium była trudna?

L.L.: Bardzo trudna, już należałoby z nim rozmawiać. Trzeba było łątać to, zdobywać jakieś pieniądze. Pamiętam nawet, że kilka lat był tymczasowy dach z desek zrobiony. No i po pierwszy teleskop pojechaliśmy z dyrektorem jego polonezem pod Żywiec. Jakaś polska firma powstała wtedy, która zaczęła robić teleskopy, wtedy zagranicznych było mało w Polsce i były drogie. No to jak była polska firma to... no i ledwo go załadowaliśmy, bo to duży teleskop, on tam stoi zresztą do dzisiaj, ten pierwszy.

M.R.: Ten złoty taki?

L.L.: Tak. To był wtedy, cały czas twierdziliśmy, największy teleskop w polskiej oświacie, w polskich szkołach to był największy teleskop przez 10 lat chyba. Ale okazał się dosyć kiepski, bo firma nie miała żadnego doświadczenia.

M.R.: Jak obserwatorium zostało wybudowane, czy było jakieś uroczyste otwarcie?

L.L.: Chyba było, ale ja to słabo pamiętam. Zachował się wpis jakiegoś przewodniczącego rady miasta, bo wtedy dyrektor załatwił kronikę.





M.R.: Na ćwierćwieczu ogłoszono dwa wykłady „absolwentów” obserwatorium. Jak oni zareagowali na to, że pan chciał ich na tej imprezie? Szybko się zgodzili?

L.L.: Od razu. To było dla mnie miłe zaskoczenie. To są już przecież zajęci ludzie, mają swoje życia, ja myślę, co im się zechce przyjeżdżać do tego Głogowa, jakiś przygotować trzeba wykład. Także z mieszanymi uczuciami wysyłałem e-maile do nich z propozycjami. Ale obaj odpowiedzieli od razu, i bym powiedział z entuzjazmem, to było dla mnie miłe oczywiście. To znaczy, że miło wspominają ten czas i chcieli swoją cegiełkę dołożyć.

M.R.: A tylko do nich pan wysłał e-maile czy jeszcze do innych?

L.L.: Przede wszystkim to są tacy, których ja pamiętam i mam do nich kontakt. No i wiem, że są naukowcami, więc to pasowało. Bardzo wiele osób przewinęło się przez obserwatorium, ale ja już nie mam do nich kontaktu na przykład. Poza tym uznałem, że dwa wykłady to wystarczy, no ileż można siedzieć przy takiej jednej uroczystości.

M.R.: A myśli pan, że impreza się udała?

L.L.: Dla mnie tak. Dla mnie się udała, oczywiście. Jakby była w sam raz. Bałem się, paradoksalnie, że będzie dużo ludzi, bo wtedy byłby potężny kłopot co zrobić, jak się wszyscy nie zmieszczą do tej sali na wykład. Było też niebezpieczeństwo, że prawie nikt nie przyjdzie. Ale wydaje mi się, że było w sam raz. Tak trzydziestka była prawie pełna, to było w sam raz, idealnie, można powiedzieć. No można powiedzieć oczywiście, że dawnych absolwentów nie było.

M.R.: Ja też myślę, że impreza się udała, bardzo mi się podobała. I właśnie tak się zastanawiałam, czy gdyby nie było tego zaćmienia Księżyca, to także byłaby taka impreza, byłyby te wykłady?

L.L.: Tak uznaliśmy z panem dyrektorem obecnym, że trzeba jakiś akcent zrobić, na to, skoro jest taka rocznica. No i w końcu to obserwatorium na Dolnym Śląsku może nie jest już jedyne z tego co wiem, jeszcze jedno jest oprócz nas, ale na Dolnym Śląsku są tylko dwa szkolne obserwatoria i nasze przez długi czas było jedyne, więc jakiś akcent powinien być. Ale wspólnie ustaliliśmy, na szczęście pan dyrektor i ja nie lubimy takich akademii, więc od razu ustaliliśmy, że lepiej nie. Wtedy ja znalazłem to zaćmienie, więc kliknęło po prostu, że to pasuje, jest zaćmienie... idealnie pasuje, to jest obserwatorium, możemy zrobić obchody na luzie, a nie sztywną akademię. Bez zaćmienia też pewnie by coś było, ale nie wiem czy by tak samo wyglądało.

M.R.: Czy będą jeszcze inne takie imprezy?

L.L.: No skoro ta wyszła, no to fajnie by było. No masz racje, nie myślałem o tym szczerze powiedziawszy. Ja dopiero co odpocząłem po tamtej. Ale to to jest dobry pomysł. Tylko znów najlepsza jest taka okazja właśnie. Trzeba zobaczyć, jeszcze nie patrzyłem, czy w przyszłym roku są jakieś ciekawe wydarzenia astronomiczne. Właśnie najlepsze okazje to takie zaćmienia, bo to wszystkie media trąbią, wtedy ludzie są zainteresowani nagle astronomią. Choć z punktu widzenia astronomicznego to żadna sensacja. Ale robi wrażenie na laikach. Dobry pomysł podpowiedziałas. Zobaczmy co w przyszłym roku będzie. Tylko to też wymaga, jednak tego nie widać może, dużo pracy. Także to dla mnie jest dodatkowe obciążenie i to też znaczy, że nie może być co dwa miesiące taka impreza, bo ja bym tego nie wytrzymał po prostu.





M.R.: Czy jest pan zadowolony z tych 25 lat w obserwatorium? Czy to jest to, co pan sobie wyobrażał?

L.L.: No tak. To jest jakby istotna część mojego życia w ogóle. Coś, co niosło mnie przez życie, można tak powiedzieć. Bo to jest najpiękniejsza rzecz – kiedy hobby staje się pracą zawodową. To każdemu można życzyć, żeby jego praca była jednocześnie hobby życiowym. Ja robię to, co lubię i jeszcze za to mi coś płacą, także jest to dla mnie rzecz idealna. Zwłaszcza, że ja się całe życie tym interesuję. Z tego również wyniknęły potem moje działania ogólnopolskie w dziedzinie fizyki czy astronomii, które trwają do dzisiaj, ale to jest inny temat. To jest dla mnie dużo więcej niż te działania, te nocki, to poszło potem falą ogólnopolską, że tak powiem. Czyli nawet mało powiedziane, że jestem zadowolony. Ja sobie nie wyobrażam życia bez tego. Nie mógłbym wyobrazić sobie mojego życia przez ostatnie 25 lat, gdyby nie było tego obserwatorium. Na pewno coś bym robił, ale to byłoby inne życie już po prostu.



11 Listopada - Święto Niepodległości



11 listopada corocznie jest obchodzone *Narodowe Święto Niepodległości*. Z tej okazji w całym kraju organizowane są uroczystości czy apele w szkołach. Nasza szkoła 10 listopada zamiast apelu, jak co roku, o godzinie 11:11 (nieprawda, nierówno:) odegrała hymn Polski. Wszyscy uczniowie i nauczyciele obecni w szkole wyszli na korytarze i odśpiewali uroczystie hymn. Nie można także zapomnieć o ubraniu się na galowo – nasi uczniowie wykonali to zadanie wzorowo.

Następnego dnia, czyli 11 listopada, odbyła się uroczystość pod pomnikiem Dzieci Głogowskich. Oczywiście na uroczystości nie mogło zabraknąć uczniów naszej szkoły. Jak co roku, na koniec zostało zrobione pamiątkowe zdjęcie.

Warto także krótko przypomnieć o historii tego święta. W 1795 roku Polska znika z mapy w wyniku trzeciego i ostatniego rozbioru Polski. Odzyskujemy niepodległość dopiero w 1918 roku, czyli 123 lata po ostatnim rozbiorze. Dlaczego 11 listopada? Tego dnia Józefowi Piłsudskiemu została przekazana w pełni władza. Tego dnia także został podpisany rozejm, który można powiedzieć, że zakończył I wojnę światową. Jednakże owa data dopiero w 1937 roku została wprowadzona do oficjalnego kalendarza świąt. Wcześniej miała jedynie charakter wojskowy. Święta nie obchodzono w latach 1945 – 1989, po czym zostało przywrócone pod nazwą *Narodowe Święto Niepodległości*.

Maja Rogowska



Pokonajmy nowotwory krwi



W listopadzie ponownie w naszej szkole odbyła się akcja rejestracji potencjalnych dawców szpiku. Fundacja DKMS, bo to ona właśnie się tym zajmuje, działając w Polsce od 2008 roku pomaga chorym osobom. Pomocy potrzeba jednak dużo, bo średnio co 40 minut ktoś słyszy w naszym kraju tę straszną diagnozę - nowotworu krwi. Pobranie szpiku to nieinwazyjny zabieg, nieposiadający poważniejszych skutków ubocznych, który ratuje komuś życie. Nawet jeśli z jakiegoś powodu nie chcesz lub nie możesz zostać dawcą, zawsze możesz zostać wolontariuszem i dołączyć do całkiem sporego grona uczniów **II LO**.

Coroczną akcję rejestracji w naszym liceum koordynuje Pani Krzysztofa Duziak, która od 2016 roku działa na rzecz fundacji. Naprawdę wielu uczniów angażuje się w pomoc zarówno jako wolontariusze zapisujący chętnych potencjalnych dawców, ale także ci pełnoletni decydujący się na zapis do rejestru. W ciągu tych kilku lat, w których Pani Duziak organizuje akcję rejestracji skontaktowało się z nią czterech, teraz już naszych absolwentów, którzy oddali szpik. Cztery ludzkie życia zostały uratowane dzięki dawcom z naszej szkoły. Samo uczucie towarzyszące świadomości ratunku czyjśgo życia za sprawą nieinwazyjnej procedury medycznej musi być niesamowite.

Pobranie szpiku, jak już wyżej wspominałem, jest naprawdę nieinwazyjne. W 90% przypadków szpik jest bowiem pobierany z krwi obwodowej, co przypomina procedurę oddawania krwi. Pozostałe 10%, pobranie z talerza kości biodrowej, w znieczuleniu ogólnym, również nie wiąże się z poważniejszymi konsekwencjami, uciążliwy może być jedynie dwudniowy pobyt w szpitalu. Dawcą może zostać prawie każdy w wieku od 18 do 55 lat ważący przynajmniej 50 kilogramów i bez otyłości. Dawca nie ponosi żadnych kosztów związanych z rejestracją, przejazdami czy potencjalnym noclegiem, jedyne co traci to trochę czasu i szpiku, który odnawia się w ciągu dwóch tygodni. Myślę, że jest to niewielka cena w porównaniu z ludzkim życiem ratowanym poprzez tę procedurę.



Jakakolwiek pomoc w takich sprawach jest bezcenna, a nieskromnie mówiąc nasza szkoła wzorowo sobie z nią radzi. Otrzymaliśmy bowiem Tarczę Szkoły z Życiem, a Pani Duziak posiada dyplom „Pedagoga z Życiem”. Oba wyróżnienia związane są z niezwykle zaangażowaniem i pomocą, którą zaoferowała społeczność szkolna oraz

Pani Duziak organizująca i przewodząca różnym akcjom związanym z rejestracją potencjalnych dawców. Taka postawa jest czymś naprawdę szlachetnym i godnym podziwu. Mam nadzieję, że przy okazji następnej akcji chętnych do pomocy okaże się jeszcze więcej niż zazwyczaj, a ewentualne pytania dotyczące tego tematu można zadawać Pani Krzysztofie Duziak.

Edgar Gładysz



Znajdź przyjaciela w schronisku - jak uratować życie?



Codziennie niewyobrażalna ilość serduszek czeka w schroniskach na kogoś, kto stanie się ich aniołem adopcji. Schroniska wypełnione są niechcianymi, porzuconymi zwierzętami. Przez brak funduszy na zaspokojenie podstawowych potrzeb tych kochanych duszyczek część z nich jest usypiana. Możesz sprawić, że ich życie stanie się pełne radości, miłości i bezpieczeństwa. Możesz uratować któreś z nich. Zastanówmy się, jak możemy wesprzeć te sierotki, które tęsknią za domem, a może i nawet nie wiedzą co to prawdziwy dom.

Adopcja psa. To nie tylko akt dobroci, ale również decyzja o zmianie życia. Te zwierzaki, często doświadczony trudnych chwil, czekają na kogoś, kto otworzy dla nich drzwi do szczęścia. Każdy z nas może stać się bohaterem dla tych czworonogów, dając im nową szansę na spełnione życie.

Co jeśli nie masz warunków do adopcji, rodzice nie chcą się zgodzić?

Wolontariat. Kolejny kluczowy element wsparcia schronisk. Nasz czas i zaangażowanie mogą sprawić, że te psiaki poczują się ważne i kochane. Spacerunki, zabawy, czy po prostu czas spędzony z nimi. To drobne gesty, które nie zabiorą ci dużo czasu, a wprowadzą radość do ich codziennego życia.

Kochasz zwierzęta i chcesz pomagać, ale masz uczulenie lub z innych przyczyn nie możesz mieć z nimi kontaktu?

Wsparcie finansowe. Schroniska potrzebują środków na leczenie, karmę, czy poprawę warunków bytowych. Nawet niewielka kwota może dokonać cudów dla tych czworonogów.

Jeżeli nie chcesz przekazywać pieniędzy, zadzwoń, spytaj czego potrzeba i spraw zwierzacom prezent!

Otwórzmy serce na potrzeby psów w schroniskach. Każdy gest dobroci sprawia, że świat staje się lepszym miejscem. Przyjmij jednego z tych wiernych przyjaciół do swojego domu, wesprzyj schronisko jako wolontariusz lub podaruj chociaż puszkę dobrej jakościowo karmy.

Nasza pomoc to krok w stronę lepszego życia dla nich – a także dla nas samych.

Zosia Lasko



Świąteczna sprawa kryminalna - rodzina Lawsonów

Święta Bożego Narodzenia są jednym z najbardziej wyczekiwanych świąt i okresów w całym roku. Okres przedświątecznych zakupów zaczyna się już nawet trzy miesiące przed nimi. Wiele ludzi czas ten spędza z najbliższymi, je potrawy i wymienia się prezentami w szczęśliwej atmosferze. Jednak nie dla wszystkich ten czas zawsze jest szczęśliwy i przyjemny. Jednym z takich przykładów jest tragedia, która wydarzyła się w domu rodziny Lawsonów.

Historia ta miała miejsce 25 grudnia 1929 roku. Rodzina Lawsonów pod koniec lat 20. XX wieku mieszkała w mieście Germantown w Karolinie Północnej w Stanach Zjednoczonych. Charles David Lawson, czyli głowa rodziny, urodził się w 1886 roku w Karolinie Północnej. Gdy miał 24 lata poznał i poślubił dziesięcioletnią Fannie. Charles należał do licznej rodziny, ponieważ miał on aż dziesięcioro rodzeństwa. Gdy dorósł postanowił iść w ślady rodziców i razem ze swoją żoną doczekali się ośmiorga dzieci – Marie, która w 1929 roku miała 17 lat, Arthura, który miał 16, dwunastoletniej Carrie, siedmioletnią Maybell, czteroletniego Jamesa, dwuletniego Raymonda oraz najmłodszą zaledwie czteromiesięczną Mary Lou. Mieli jeszcze jednego syna. Urodził się jako trzeci w 1914 roku, ale niestety zmarł w wieku 6 lat.

Rodzina przeprowadziła się do Germantown w 1918 roku, po tym jak osiedlili się tam dwaj młodsi bracia Charlesa. Fannie wraz z mężem przez lata pracowali na uprawie tytoniu na dzierżawionej ziemi i oszczędzali na zakup własnej ziemi, co w końcu im się udało. Niestety niedługo później Charles poważnie zachorował i wiele miesięcy spędził w łóżku. Powodem był artretyzm, ale niestety medycyna wtedy nie pozwalała na postawienie skutecznej diagnozy oraz leczenie i stan zdrowia mężczyzny spowodował duży uszczerbek na domowym budżecie. W związku z tym Lawsonowie nie byli w stanie spłacać zaciągniętej pożyczki i stracili ziemię. Nie poddawali się jednak i kolejne lata oszczędzali pracując na farmie przyjaciela rodziny i ostatecznie w 1927 ponownie zakupili posiadłość. Była to farma, której teren liczył 46 hektarów. Stał na nim ponad stuletni drewniany dom z ceglany kominem. Budynek był w nie najlepszym stanie, ale wspólnymi siłami rodzinie udało się go odnowić. Lawsonom jeszcze przez jakiś czas nie powodziło się najlepiej, dopiero co zaczęli sadzić tytoń na swojej ziemi i interes nie przynosił jeszcze dochodów, dlatego święta w 1929 roku miały być skromne, bez prezentów. Dowiedział się o tym jeden z sąsiadów i postanowił zaoferować, że kupi każdemu z dzieci chociaż po małym upominku, aby poczuli magię świąt. Charles w związku ze swoją dumą odmówił. Dwa tygodnie przed świątami ojciec powiedział domownikom o zaplanowanym wyjeździe do miasta oddalonego od ich domu niecałą godzinę drogi. Tam wszyscy mieli udać się do sklepu, dostać nowe ubranie, a następnie mieli wykonać rodzinną fotografię. Biorąc pod uwagę nie najlepszą sytuację rodziny nie była to rzecz, na którą powinni móc sobie pozwolić.



25 grudnia zaczął się spokojnie. Najstarsza córka Marie wstała jako pierwsza i zaczęła przygotowywać śniadanie dla całej rodziny. Jeszcze przed posiłkiem Arthur wyszedł wraz z kuzynem, który u nich nocował, popracować w gospodarstwie i wrócili kilka godzin później. Po śniadaniu wyszli na polowanie. Sytuacja finansowa nie pozwalała na wystawne święta, jednak rodzina chciała wspólnie zjeść świąteczną kolację, przez co Marie miała upiec ciasto. Po powrocie z polowania Arthur i Sanders urządzili sobie razem z Charlesem konkurs strzelania do puszek w ogrodzie, a kobiety przygotowywały potrawy na wieczór. Po południu Arthur poprosił ojca o dodatkowe naboje, ale Charles odmówił, mówiąc, że możliwe, że tego wieczora będzie chciał sam udać się na polowanie. Szesnastolatek i jego kuzyn postanowili udać się do miasta i samemu kupić amunicję.

W tym czasie Carrie i Maybel postanowiły pójść do domu swojego wujka i jego rodziny, który mieszkał w okolicy. Miały tam jednak nigdy nie dotrzeć. Za szopą czekał na nie uzbrojony napastnik i obie zostały zastrzelone. Carrie jako pierwsza, a Maybel, gdy próbowała uciekać. Dziewczynki nie miały szans ostrzec swojej matki i rodzeństwa. Po wszystkich napastnik ukrył ich ciała w szopie. Nikt nie zaniepokoił się słysząc strzały, bo od rana w ich ogródku był urządzany konkurs strzelecki oraz wielu ich sąsiadów wyszło do lasu na polowanie z okazji świąt.

Fannie właśnie wносиła drewno na opał, gdy do niej również zbliżył się napastnik z bronią. Próbowała uciekać, jednak bezskutecznie. Gdy została wciągnięta do przedsionka, zauważyła ją siedemnastoletnia Marie. Płacząc wybiegła i przytuliła matkę. Zauważyła wtedy sprawcę i pobiegła w stronę kominka, chwyciła pogrzebacz, lecz było już za późno. Została trafiona i wpadła do ognia.

James, Raymond i ich kolega bawili się w jednym z pokoi. Gdy usłyszeli krzyki i huki to wyszli zobaczyć co się dzieje. Kolega był świadkiem koszmaru i spojrzał napastnikowi prosto w oczy. Ten jednak nic mu nie zrobił i pozwolił uciec. Mali bracia zauważyli matkę i siostrę na podłodze, to bezzwłocznie postanowili się schować. Czterolatek pod łóżkiem, a dwulatek w kuchni. Niestety to nie starczyło. Raymond jak i James zostali uderzeni tyłem broni. Mary Lou płakała w swojej kołysce, była jeszcze taka mała, ale dla niej mężczyzna także nie miał litości.

W domu zapanowała cisza, a mężczyzna przeszedł do realizacji kolejnej części swojego planu. Wszystkim, którzy znajdowali się w domu, podłożył pod głowy poduszki, a tym na zewnątrz kamienie, co pokazywało, że ofiary dla napastnika były bliskie.

Niedługo później dom Lawsonów postanowił odwiedzić jeden z braci Charlesa, aby złożyć wszystkim życzenia z okazji świąt. Zastał on jednak miejsce tragedii i natychmiast pobiegł na najbliższy posterunek zgłosić to co widział. Śledczy nie mogli uwierzyć w to, że ktoś był w stanie zrobić coś tak strasznego i to w święta. Zauważyli również, że wśród ofiar nie ma Arthura i Charlesa.

Informacje na temat tego, co się stało, rozeszły się bardzo szybko. Jeden z mieszkańców zaczął mówić o tym w sklepie, w którym znajdował się Arthur, który zaledwie godzinę wcześniej widział bliskich i nie mógł przez to uwierzyć w to co słyszy. Pobiegł jak najszybciej do domu i przekonał się, że to nie były zwykłe plotki. Dowiedział się również, że jego ojciec wciąż nie został znaleziony.

Podczas gdy policja zabezpieczała dom to z lasu wyłonił się pies Lawsonów, który normalnie nie odstępował Charlesa nawet na krok. Chwile później z lasu dobiegł głośny huk. Funkcjonariusze i Arthur pobiegli w tamtą stronę i pod drzewem znaleźli Charlesa, a obok jego leżała broń i wszystko zaczęło układać się w przerażającą całość. Trudno było jednak zrozumieć, jak ktoś mógł zrobić coś tak potwornego swojej żonie i dzieciom. Obok mężczyzny znajdowały się dwa listy, które składały się jedynie ze słowa wstępu i urywały się tak, jakby mężczyzna nie był w stanie opisać tego, co myślał. Wokół drzewa była wydeptana ścieżka tak, jakby krążył wokół niego, aby zebrać myśli i zobaczyć, ile mniej więcej czasu mu zostało.

Pierwszy list zaczynał się od słów “Nikt nie jest winny temu co się stało oprócz...”, a drugi “Kłopoty mogą powodować...”. Listy nie dostarczały jednak wystarczających informacji, żeby dowiedzieć się, co wydarzyło się w umyśle Charlesa i popchnęło go do takiej decyzji. Arthur również nie był w stanie przybliżyć śledczych do prawdy. Nie wiedział on także czemu ojciec postanowił go oszczędzić. Zanim pojechał do sklepu zapytał ojca czy powinien jechać, a ten powiedział, że tak.

Najpopularniejsza teoria dotycząca powodów tej tragedii była ta, mówiąca o urazie Charlesa po wypadku. Jakiś czas wcześniej mężczyzna uderzył się tępą częścią siekiery w głowę podczas rąbania drewna. Krwotok był bardzo obfity, ale nie stracił przytomności. Lekarz tylko opatrzył ranę i wysłał go do domu. Medycyna nie pozwalała wtedy na dokładniejsze badania. Przez kilka tygodni mężczyzna chodził ze spuchniętą i posiniaczoną twarzą. Doszło do zmiany w jego zachowaniu. Stał się poryczy i agresywny oraz miewał silne bóle głowy. Raz groził i wdał się w bójkę ze sprzedawcą na targu, po tym jak ten niechący najechał mu na stopę. Miało miejsce jeszcze kilka takich wybuchów, ale nic nie wiadomo o tym, żeby były one wobec najbliższej rodziny. Nie wiadomo jednak co dzieje się za zamkniętymi drzwiami. Zdaniem Fannie Charles był dobrym mężem i ojcem, jednak po wypadku miewał ataki płaczu w nocy, ale nie chciał powiedzieć czemu. Zaczął również ukazywać większe zainteresowanie bronią.

Niedługo przed Bożym Narodzeniem zmarł jeden z sąsiadów Lawsonów i rodzina uczestniczyła w pogrzebie. Zebrani wspominali zmarłego oraz rozmawiali na temat życia i śmierci. Charles powiedział, że nie wyobraża sobie, aby mógł zostawić swoją rodzinę. Że on sam nie trzyma się życia za wszelką cenę, jednak, jeśli miałoby go zabraknąć, to chciałby, aby jego żona i dzieci poszły razem z nim na drugą stronę. Wtedy ta wypowiedź nie wzbudziła dużego niepokoju, bo był to powszechny pogląd w tamtych czasach. Z perspektywy czasu to wszystko układa się w jedną całość, ale wtedy były to tylko wskazówki i nikt nie był w stanie przypuścić, że to wszystko złoży się na tak wielką tragedię. Wszystko wskazywało na to, że Charles nie działał pod wpływem chwili i to wszystko było zaplanowane oraz z premedytacją. Przede wszystkim pokazywało to to, że kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem zabrał rodzinę do miasta i postanowił wydać pieniądze mimo złej sytuacji życiowej, na nowe ubrania oraz zdjęcie u fotografa.



W ceremonii pogrzebowej Lawsonów wzięły udział setki osób. Byli to zarówno mieszkańcy wioski i rodzina, jak i osoby z pobliskich miast, wsi, a nawet stanów. Wszyscy łącznie z Charlesem spoczęli w grobie wspólnym, rodzinnym.

Zaledwie po kilku tygodniach brat Charless postanowił zrobić z tragedii, atrakcję turystyczną i udostępnił dom do zwiedzania pobierając opłatę 25 centów. Twierdził, że to dlatego, że to miejsce i tak było odwiedzane przez wiele osób z okolicy i postanowił to uregulować. Stwierdził, że wiele osób nie traktuje tego miejsca jako tragedii, więc wykorzysta to i zbierze pieniądze dla ostatniego żyjącego, czyli Arthura. Dodatkowo wiele przedmiotów z domu lub salonu zostało sprzedane na aukcji, w tym strzelba, której użył Charles.

Dom został już zburzony. Krążą pogłoski, że farma, na której mieszkała rodzina, jest nawiedzona.

Z biegiem lat pojawiło się wiele teorii na temat tragedii. Wiele osób doszukiwało się także sprawstwa kogoś innego. Mimo wielu dowodów mówiono, że cała sytuacja mogła zostać upozorowana, bo na przykład mieli jakiś wrogów, albo byli świadkami przestępstwa i musieli zostać uciszeni. Policji nie udało się znaleźć żadnych dowodów na potwierdzenie tej teorii, więc są to tylko plotki.

Z wiadomości w źródłach wynika, że Arthurowi udało się wyjść na prostą. Założył własną rodzinę, a razem z żoną Niną doczekał się czwórki dzieci. Jednak nie było mu dane żyć długo i szczęśliwie. W wieku zaledwie 32 lat zginął w wypadku drogowym. Niektórzy twierdzą, że po prostu dagoniło go przeznaczenie.

Wydawało się, że sprawa jest już zamknięta i nie idzie znaleźć żadnych innych dowodów. Jednak w 1990 roku została wydana książka pod tytułem "White Christmas, blood Christmas", czyli "Białe święta, krwawe święta". Autor, przygotowując się do napisania jej, przeprowadził wywiady z wieloma żyjącymi nadal członkami rodziny Lawsonów. Między innymi ze Stellą Lawson Boles, czyli bratanicą Charlesa. Podczas rozmowy kobieta nie wyjawiała wiele i ostateczna konkluzja w książce brzmiała, że Charles zabrał ze sobą wiedzę na temat przyczyn swojego czynu, więc prawdopodobnie nigdy już nie dowiemy się, co go do tego skłoniło. Jednak dzień przed wydaniem tej książki Stella ponownie skontaktowała się z autorem i tym razem powiedziała, że jest gotowa wyjawić sekret, który ukrywała przez 60 lat.

Powiedziała, że w 1929 roku uczestniczyła w pogrzebie Lawsonów i wtedy podsłuchiwała rozmowę swoich ciotek, według której Fannie zwierzała się, że odkryła nieprzyzwoite zachowanie swojego męża wobec najstarszej córki. Jedną z osób, której miała powierzyć swój sekret, była matka Stelli, która zmarła na początku 1928 roku, co oznaczało, że Fannie miała takie podejrzania przez prawie 2 lata przed tą tragedią.



W 2006 roku w kolejnej książce tego samego autora opublikowano wyznanie bliskiej przyjaciółki Marie, która potwierdziła pogłoski. Powiedziała, że koleżanka zwierzała jej się na temat relacji z ojcem, a co gorsza w grudniu 1929 roku wiedziała, że jest z nim w ciąży. Informacje rzucały całkowicie inne światło na sprawę i biorąc pod uwagę, w jakich czasach wydarzenia miały miejsce, to nic dziwnego, że Stella nie wyjawiała sekretu przez tyle czasu i nigdy nie planowała go ujawnić. Stawiało to jej rodzinę w bardzo złym świetle. Gdyby sprawa ta wydarzyło się aktualnie, to z pewnością zarówno ciążę, jak i ojcostwo zostałyby odkryte podczas autopsji. W 2006 roku Stella wydała swoją własną książkę pod tytułem "A child in the midst. The memories of Stella Lawson Boles", czyli "Dziecko w środku wydarzeń, wspomnienia Stelli Lawson Boles", w której opisała życie rodziny ze swojej perspektywy, choć nie zawarła w niej żadnych nowych przełomowych informacji.

Sprawa zainspirowała wielu autorów. Powstały liczne publikacje oparte na tych prawdziwych wydarzeniach, a także napisane zostały piosenki i powstały filmy na podobnych motywach.

Amelia Leciej

Zdjęcie wykonane podczas świątecznych zakupów w 1929 r., kilka dni przed tragedią



gLOBus

Czechy



Na świecie jest wiele pięknych miejsc, które zachwycają kolejne pokolenia ludzi. Zazwyczaj takich cudów, czegoś, co czaruje, szuka się w odległych miejscach, a nie dostrzega się tych bliżej nas. Czechy udowadniają zatem piękno świata i to tego blisko nas. Moim zdaniem jest to niezwykle urokliwe państwo, postaram się więc jak najlepiej przedstawić jego piękno.



Zacznę oczywiście od stolicy – Pragi. Jest ona niezwykle bogata kulturowo, a na dodatek jej zabytkowe centrum znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Myślę, że po tej informacji w ciemno można byłoby założyć, że jest to jedno z najczęściej odwiedzanych miast Europy, co jest oczywiście zgodne z prawdą. Jednym z piękniejszych zabytków w mojej opinii jest katedra św. Wita, Waclawa i Wojciecha. Jest ona głównym kościołem Pragi zbudowanym w stylu gotyckim, który robi niesamowite wrażenie. Zdjęcie wyżej przedstawia widok wschodniej części katedry. Kolejnym z pięknych kościołów Pragi jest kościół św. Mikołaja, który zachwyci fanów stylu barokowego. Kolumny i złote rzeźby w jego wnętrzu są czymś zapierającym dech w piersiach. Warty zobaczenia jest też Teatr Narodowy znany również jako krajowy pomnik historii i sztuki wpisany na listę narodowych zabytków kultury Republiki Czeskiej. W Pradze zobaczyć można także ścianę zapełnioną graffiti dotyczącym twórczości Johna Lennona i Beatlesów będącą pewnego rodzaju symbolem ideałów przyświecających młodym ludziom. Jednym z ciekawszych dla mnie muzeów Pragi jest muzeum Franza Kafki, niemieckojęzycznego pisarza mocno związanego ze stolicą Czech. Co ciekawe w mieście tym można również zobaczyć obrotową rzeźbę głowy pisarza. Kolejnym z interesujących muzeów jest Muzeum Narodowe w Pradze, założone w 1818 roku, w którym można oglądać różne zbiory nauk przyrodniczych i historycznych. W tym pięknym mieście można obejrzeć także dzieła sztuki w Galerii Narodowej oraz Bramę Prochową i "tańczący dom".

Kolejnym z pięknych czeskich miast jest Brno leżące w południowo-wschodniej części kraju. Warte zobaczenia jest tam stare miasto z dwoma rynkami, czy twierdza Szpilberg. Pierwsze wzmianki dotyczące tej budowli, która początkowo była zamkiem są datowane na lata 1277 – 1279. Dziś pełni ona funkcję muzealną, można obejrzeć w niej liczne wystawy poświęcone zarówno historii obiektu jak i przykładowo taką poświęconą historii wyrabiania sztucznych ogni. W Brnie zachwyca również katedra św. Piotra i Pawła. Jest to kilkakrotnie przebudowywany na przestrzeni czasu kościół w stylu neogotyckim z barokowym wnętrzem. Jest jednym z symboli miasta, bardzo rozpoznawalnym zresztą, dzięki umieszczeniu wizerunku katedry na monecie 10-koronowej. Warte zobaczenia są również brneńskie pałace mieszkalne.



Innymi z wartych zwiedzenia miast są na przykład Liberec i Ostrawa. W Libercu koniecznie trzeba zobaczyć kościół św. Antoniego Wielkiego i przepiękny budynek łaźni miejskich, który obecnie pełni funkcję kulturalną. Stylizowane na neorenesansowe budynki zachwycają, sprawując funkcję galerii od 28 lutego 2014. Budynek ten pierwotnie powstał jednak w 1902 roku i do lat 80. XX wieku służył mieszkańcom Liberca jako łaźnia. W Ostrawie natomiast ujrzyć można plac Tomasza Masaryka, który w niezmienionej formie przetrwał od średniowiecza aż do lat 60. XX wieku, w którym zmodyfikowano jego kształt. Jego główną atrakcją jest budynek starego ratusza pełniącego obecnie funkcję muzealną i jest w nim centrum informacji turystycznej. Muzeum to ma liczne zbiory około sześciuset tysięcy przedmiotów z zakresu nauk przyrodniczych i socjologicznych. W Ostrawie zobaczyć można również kilka interesujących kościołów i muzeów.



Myślę, że jest to bardzo bogaty kulturalnie kraj, który naprawdę warto odwiedzić. Pięknych zabytków wcale nie trzeba szukać daleko.

Edgar Gładysz

